

Waleczny Wacław

17 października 2009

Prezydent Vaclav Klaus zapowiada, że nie podpisze Traktatu Lizbońskiego, jeśli Czechy nie otrzymają gwarancji zabezpieczających przed roszczeniami Niemców Sudeckich. To oficjalna wersja. Przypomnijmy – po II wojnie światowej wysiedlono półtora miliona Niemców z terenów Czechosłowacji. Prezydent gra na czas – obecnie jest ostatnią przeszkodą procesu wejścia w życie Traktatu Lizbońskiego. Klaus bardzo negatywnie wypowiada się o sposobie, w jaki dokument ten zostaje ratyfikowany (m.in. o dwukrotnym głosowaniu w Irlandii).

Żadnych zmian w Traktacie Lizbońskim już nie będzie. Tym tonem mniej więcej przemawiają zwolennicy dokumentu na czele z Jose Manuelem Barroso. Powód jest oczywisty – gdyby zgodzili się na jakiegokolwiek modyfikacje, to trzeba byłoby całą procedurę przeprowadzić ponownie w 27 państwach. Zajęłoby to około dwóch lat, a Irlandczycy dostaliby trzecią szansę na wypowiedzenie się w drodze referendum.

Prezydent poddawany jest nieustannej presji, a okazuje się, że kolejne tygodnie zwłoki mogą dużo pozmieniać. Stanie się tak, jeśli Klaus nie podpisze dokumentu do wyborów w Wielkiej Brytanii, które odbędą się w 2010 roku. Jeśli – na co wszystko wskazuje – wygrają konserwatyści, to ich lider – David Cameron – zapowiedział, iż zorganizuje referendum w tej sprawie, a nowy rząd będzie sugerował głosowanie „przeciwko”. Trudno powiedzieć, na ile jest to realne zagrożenie dla Traktatu, a na ile retoryka, ale takie deklaracje będą zwiększać presję na Klausie, jaką wywierać będą państwa szczególnie zainteresowane wejściem dokumentu w życie, takimi jak Francja czy Niemcy.

Na razie Klaus zasłania się, czym tylko może. Pierwsze doniesienia po ogłoszeniu wyników powtórnego głosowania z Irlandii mówiły, iż prezydent złoży podpis, gdy otrzyma wyrok

Trybunału Konstytucyjnego. Wcześniej zakończenie procesu ratyfikacji uzależniał od podpisania go przez... Lecha Kaczyńskiego. Obecnie nie łatwo się zorientować czego oczekuje Klaus, bo po spotkaniu z prezydentem Miedwiediewem ogłosił, że chce dodania klauzuli ograniczającej obowiązywanie Karty Praw Podstawowych.

Dalsza zwłoka spowoduje, iż nie dojdzie do obsadzenia stanowisk podczas następnego szczytu europejskiego. Chodzi zwłaszcza o posady Wysokiego Przedstawiciela ds. Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa oraz tzw. prezydenta Rady Europejskiej, nazywanego prezydentem Unii. Lizbona – o ile Klaus nie zrobi zwolennikom traktatu prezentu na święta – nie wejdzie w życie 1.01.2010 roku. Postępowanie prezydenta Klause popiera 65% Czechów – wynika z sondażu gazety "Lidove noviny". Jeśli uznać te badania za wiarygodne, to prezydent ma potężną legitymizację, ale na politycznej mapie Europy jest obecnie sam.

Trzeba podkreślić, że niezależnie od tego, jaki mamy stosunek do Traktatu Lizbońskiego, musimy szanować czeskie prawo do posiadania własnego zdania. Vaclav Klaus jest wybranym przez parlament prezydentem Republiki Czeskiej i nikt nie ma możliwości zmuszenia go do złożenia podpisu. Aż do 2013 roku, kiedy Klausowi skończy się druga kadencja, a nowy prezydent będzie mógł postąpić według własnego uznania. Można pisać o tym, że małe Czechy nie powinny decydować o losach całej Wspólnoty, można krytykować Pragę za swoją niezrozumiałą politykę. Tylko że takie zasady ratyfikacji zostały ustalone bardzo dawno temu przez wszystkie europejskie państwa wchodzące w skład UE. Naciskanie na Czechów, a wcześniej Irlandczyków, z punktu widzenia demokracji było po prostu zaprzeczeniem wartości tej organizacji.

Niewykluczone, iż Klaus w końcu podpisze ten dokument, nawet nie uzyskując nic w zamian. Już słychać pierwsze głosy, że Czesi nie powinni posiadać własnego komisarza. Procedura w Trybunale Konstytucyjnym może potrwać jeszcze kilka tygodni,

ale prawdopodobnie wyrok będzie mówił o zgodności Traktatu Lizbońskiego z konstytucją czeską. Klausowi pozostaną jeszcze jego dwa żądania oraz nowe uniki, które wymyśli w legendarnym „międzyczasie”. Nie wiadomo też, czy sprawni prawnicy europejscy nie wymyślą formuły, która zadowoliłaby wszystkie strony sporu – dawała gwarancje oraz nie oznaczała konieczności ponownej ratyfikacji dokumentu. Jest to o tyle dyskusyjne, że przecież Klausowi nie chodzi o żadne gwarancje, a o opóźnianie procesu ratyfikacji. Być może liczy na Davida Camerona i brytyjskich konserwatystów? Gdyby w najbliższych dniach lub tygodniach miał podpisać Traktat Lizboński, to rozpętywanie obecnej burzy miałoby się z jakimkolwiek celem.

Prezydent demokratycznego państwa ma do takiej postawy prawo. Zwłaszcza, że podlega ocenie politycznej. Jeśli nie będzie odzwierciedlał poglądów swoich rodaków, to w 2013 roku prezydentem zostanie ktoś o zupełnie innych poglądach na integrację europejską, bo tak zostanie ukształtowany parlament. Możemy się z nim nie zgadzać, przekonywać, ale nie wolno odrzucać czeskiego prawa do wypowiedzania własnego zdania. Zwłaszcza, że obywatele Europy nie wiedzą, o co ten spór się toczy. Politycy oddalili się bardzo daleko od swoich społeczeństw, uciekając od głosowania ludowego.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)